Nr. 272. We Lwowie Sobota dnia 22. Listopada 1873. Rok V

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 105 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Annagasse Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 21. listopada.

Cztery dni temu zwróciliśmy baczność obywatelstwa na wybory nowe do Rad powiatowych, które się temi dniami odbędą w całym kraju. Instytucja rad i wydziałów powiatowych dotyka bliżo wielu ekonomicznych interesów mieszkańca, i kosztuje pewną procentową kwotę od każdego guldena podatkowego. W kraju jednak dość upowszechnione jest narzekanie na bezczynność, wielkie lenistwo i niezdarność tych władz autonomicznych, a w wielu okolicach formalna rozpoczyna się agitacja, aby nowych wyborów nie przedsiębrać i postąpić sobie z radami powiatowemi tak, jak ck. bezirkshauptmany, zasiadający w sejmie bukowińskim postąpili sobie zr. z niemi, tj. skasować je jako niepotrzebne kółka w maszynie administracyjnej. Na takie dicta trudno nawet coś odpowiedzieć, bo wiemy, że w niektórych powiatach pp. marszałkowie po trzy kwartały nie zwołują posiedzeń, w niektórych budżety gmin na początku roku administracyjnego przedkładane, wcale nie bywają zatwierdzane, lub dopiero po upływie roku: w niektórych powiatach wysoko urodzeni pp. marszałkowie dopiero na konferencjach przed wyborami bezpośredniemi dowiedzieli się od gorliwszych obywateli, że z kancelarji ich wydziałów powiatowych wychodzą pisma w czysto-moskiewskim języku redagowane: w bardzo wielu powiatach niemasz żadnej pieczy nad gospodarką finansową gmin, nie masz żadnego dbania o stworzenie źródeł taniego kredytu dla włościanina celem wyrwania go ze szponów lichwy, nie masz żadnego nadzoru nad policją sanitarną, budowniczą i ogniową itd. itd.

Łamy naszego dziennika przez trzy lata ostatnie dostarczyły na to dowodów bez liku, a na zamknięcie tego triennium autonomji powiatowej przytoczymy dziś przykład jednego wcale znacznego miasteczka, gdzie zarząd gminny zupełnie autonomicznie tj. bez żadnej kontroli ze strony wydziału powiatowego gospodaruje, i gdzie mieszkańcy nie mogą się doczekać żadnej zarady. Oto donoszą nam z Kałusza, że tamtejszy żelazny majątek gminny (nie dochody) przez bezprzykładną administrację został naruszony w bardzo dotkliwy sposób, a ustawa wymaga przynajmniej zezwolenia na to wydziału powiatowego i krajowego. Między innemi sprzedaż gruntów miejskich pod kolej żelazną odbyła się tak, że kasie miejskiej o tem nic nie wiadomo, a nawet nie może być wiadomo, bo z jednej strony dyrekcja kolejowa nie ezuje się obowiązaną objaśnić, w jaki sposób przyszła w posiadanie gruntów, z drugiej zaś strony burmistrz nie widzi potrzeby trzymać kasjera lub kontrolora. W listopadzie br. grono śmielszych obywateli spisało punkta jaskrawsze nadużyć i malwersacyj i podało do wydziału powiatowego. Wniosek o wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego puszczono mimo uszu, a wyznaczono komisję szkontrującą z trzech członków, którzy najmniejszego wyobrażenia nie mają o szkontrze i nic też nie naszkontrowali. Sprawa ta przejdzie smutnym spadkiem na następną reprezentację.

Oto mały obrazek jednego tylko kąta. Zajrzyjcie do 2 — 3000 takich kątów w kraju, a wszędzie obaczycie coś podobnego. I pytamy się, jakim sposobem w takich warunkach może się rozwijać racjonalne życie gminne, ta podstawa wszelkiego życia publicznego? Nie jest-że to grzechem nie do przebaczenia, jeżeli mając przez 6 lat we własnym ręku możność działania zbawiennego, przespaliśmy ten czas i dziś dla usprawiedliwienia okropnych skutków własnego niedbalstwa zwalamy winę na innych, a ci inni śmieją się z ciemięgów? Wydział krajowy ma przełożyć wkrótce statystykę powiatową. Będzie to cenne dzieło, chociaż pełne potemkinowskich widoków. My znamy stosunki na prowincji na wskroś i nie przestaniemy powtarzać: nasza wina! nasza wina! a niczyja więcej!

A jeżeli który z panów powiatowych będzie usiłował utartym bronić się frazesem „brak egzekutywy" — to mu w oczy powtórzymy, cośmy przed kilku dniami napisali: Żydzi i stójurcy dadzą wam lekcję, jaką egzekutywę rozwijać można we wszystkich kierunkach.

W Kałuskim powiecie np. stanęła formalna umowa: wybory z kurji wiejskiej i miejskiej tak pokierować, aby na krześle marszałkowskiem zasiadł ks. Nyczaj z Zawadki, lumen moskalofilów — a wicemarszałkowstwo aby objął wspólnik jego przy wyborach bezpośrednich. Wszak wiedzą, że w każdem miasteczku wschodniej Galicji jest większość żydów, i tylko nasi blagiery gazeciarscy o tem nie wiedzą, bo nigdy nawet nie zaglądnęli do statystyki, a jeśli wyruszyli kiedy na prowincję, to chyba tylko na imieniny.

I piszą też piękne banialuki „ekonomiczne", jakby chcieli prowadzić dowód na udowodnioną już prawdziwość przysłowia: dopóty się niedołęga nie nauczy pływać, dopóki mu się w uszy nie naleje.

GŁOSY z KRAJU.

Stryj 19. listopada. (*Wybory poselskie*). Nigdy jeszcze miasto nasze tak spokojnych nie miało wyborów, jak przedwczoraj, nigdy jeszcze tak bez namiętności i tak gładko się nie odbywały, a przyczyną tego było wystąpienie człowieka, którego przewodniczący walnego zgromadzenia przedwyborczego najlepiej scharakteryzował słowami: „P. dr. Fruchtman, adwokat krajowy, pracuje już rok 13ty w naszem mieście, radny i zastępca burmistrza, syndyk miasta, dyrektor kasy oszczędności, członek rady i wydziału powiatowego, wicemarszałek powiatu — w całym powiecie powszechnie znany, powszechnie szanowany." — Słowa te, zdaje mi się, były najlepszem poleceniem dla pana Fruchtmana, wskazują bowiem najwymowniej stanowisko, jakie p. Fruchtman w mieście i powiecie zajmuje. Nie dziwić się tedy, jeżeli *cała inteligencja*, bardzo małemi tylko wyjątkami, jak np. emerytowanego p. starosty S., który rękę w rękę kroczy z *Czasem*, ale nie z czasem, jawnie za panem Fruchtmanem się oświadczyła i za nim tylko głosowała, tak, że p. Fruchtman nietylko, jak mylnie twierdzi *Narodówka*, głosami żydów, ale także głosami inteligencji naszej wybrany został, za co inteligencji naszej prawdziwa cześć się należała, że pojęła stanowisko, na którem przez kandydaturę takiego żyda, jakim jest p. Fruchtman, się znalazła, i kłam zadała wszelkim baśniom Szomera o „nienawiści naszej inteligencji względem żydów", namacalny dała dowód, iż występując przeciw kandydatom Szomera, wystąpiła przeciw ich antinarodowym dążnościom, a nie przeciw żydom. Mieszczaństwo nasze zapewnie byłoby głosy swoje przyłączyło do głosów inteligencji, gdyby nie kwestja konfesyjna, którą przeciwnik p. Fruchtmana niestety podniósł, a mimo to widzieliśmy ten sam lud, który przed kilku dopiero dniami tak ochoczo cisnął się do urny, ta razą tylko leniwo i bezradnym się wlókł do takowej, by głosować przeciw szanowanemu przez nich p. Fruchtmanowi i wolał wcale nie głosować, jak przeciw niemu, tak, że z pomiędzy 838 wyborców, tylko 599 głosowało.

Co do osoby naszego posła, to nie podzielamy bynajmniej obawy *Narodówki*, żeby p. Fruchtman postąpił sobie à la Löwenstein, przez 13 lat jego działalności bowiem, miasto nasze dostatecznie o czystości i szczerości jego charakteru się przekonało, i słusznie zdziwił się p. Fruchtman, kiedy go zawezwano, by na walnem zgromadzeniu złożył wyznanie wiary politycznej. Czyż, powiedział, „przez 13 lat mego pożycia z panami, na prawie publicznem stanowisku, małościć mieli panowie sposobności mnie poznać? czyż może dlatego, że jestem żydem, mam wam dopiero powiedzieć, że kocham tę ziemię, na której się urodziłem, wychowałem, i w której kości moje legną, że kocham to miasto, w którem 13ty już rok żyję, w którem obecnie moje stanowisko sobie wywalczyłem, któż z panów o tem dziś wątpi?" a huczne oklaski były odpowiedzią na to pytanie. Wybór tedy miasta naszego prawie już lepszym być nie mógł, i spodziewać się możemy, że nadziei w nim pokładanych nie zawiedzie.

Nakoniec czujemy się jeszcze obowiązani skonstatować, że p. Fruchtman nietylko „miał" przeciw p. Mieesowi głosować, ale rzeczywiście, jako członek komitetu przedwyborczego, był jego i całego kierunku Szomera przeciwnikiem, tak, że ajenci szomerowscy podczas wyborów do Rady państwa nawet usiłowali go zdyskredytować u swoich współwyznawców, nazywając go „fałszywym żydem" i wskazując na innych adwokatów żydowskich, jak gorliwie interesa żydowskie bronią, a przy obecnych wyborach znalazły się nawet z tego powodu między tutejszymi żydami głosy przeciwne p. Fruchtmanowi, które jednak wobec znanej solidarności żydów, wnet ucichły.

Czynności Wydziału krajowego.

(Wyciąg z protokółów posiedzeń Wydziału kraj. od 1. do 31. paźdz. br.) (Dokończ.)

Z powodu rezygnacji ks. Adama Sapiehy z godności delegata Wydziału krajowego do krajowej komisji chowu koni, mianował Wydział krajowy delegatem p. Zenona Słoneckiego.

Wydział kraj. mianował Ant. Laśkiewicza konduktorem 2. klasy dla drogi kraj. brzeżańsko-złoczowskiej w oddziale Pomorzańskim.

Wydział kraj. przyjął następujące oferty: Ofertę przedsiębiorcy Odyńca, o dostawę szutru dla drogi kraj. Strusowsko-buczackiej i drogi kraj. czortkowsko-monasterzyskiej na r. 1874. Przedsiębiorcy Leonarda Wiśniewskiego o dostawę szutru konserwacyjnego na r. 1874 dla drogi kraj. dębicko-tarnobrzeskiej i ofertę przedsiębiorców Leonar. Wiśniewskiego w spółce z p. Chodorowskim o dostawę kamienia do budowy tejże drogi na przestrzeni od Tarnobrzegu do Zakrzowa. Wydział kraj. zatwierdził ofertę Rosenberga na dostawę drzewa opałowego dla lwowskiego szpitalu powszechnego na r. 1874. Wydział kraj. zatwierdził kosztorys na wyrestaurowanie starej trupiarni przy lwowskim szpitalu powszechnym; kosztorys na roboty konieczne do uzupełnienia budowy nowego prosektorjum i kosztorys na reparację folwarku Blich przy szpitalu ś. Łazarza w Krakowie.

Wydział kraj. uchwalił na czas sesji sejmowej wstrzymać wypłatę z kasy podrzutków. Wydział kraj. przyjął warunki układu spisane przez komisję wykonawczą do rokowań w celu uregulowania stosunku lwowskiego szpitalu powszechnego do gminy m. Lwowa. Ks. kanon. Jul. Sembratowiczowi, proboszczowi gr. k. parafji ś. Piotra i Pawła odmówił Wydział kraj. żądanego podwyższenia szpitalnej remuneracji na równi z rz. k. kapelanem szpitalnym i podwyższył remunerację ze 100 na 200 guld. Wydział kraj. uchwalił starać się o przyprowadzenie do skutku wykończenia części nowego gmachu szpitalnego w Tarnopolu, w celu umieszczenia w nim szpitalu.

Uchwalono odpowiedzieć namiestnictwu, iż Wydział kraj. nie może się zgodzić na ustanowienie na koszt funduszu szpitalu św. Łazarza lekarza pomocnika dla oddziału chorób dzieci.

Wydział kraj. rozstrzygnął 11 rekursów w sprawach drogowych, 17 rekursów w sprawach budowniczych i 4 rekursa w sprawach gminnych.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Poznań 18. listopada.

Wracam właśnie z sądu, który ferował dziś zaocznie sprawę arcybiskupa ks. Ledóchowskiego oskarżonego o samowolne obsadzenie czterech wikarjatów. Ponieważ podsądny się nie stawił ani osobiście, ani przez swego pełnomocnika, przeto po wysłuchaniu świadków zabrał głos królewski prokurator, p. Dressler, aby postawić wymiar kary. Po stwierdzeniu, że ks. arcybiskup nietylko trzykrotnie był już karany, a przeto należy do kategorji niepoprawnych winowajców, a nadto starał się zniewolić ks. Schroetera znaną groźbą ekskomuniki do nieposłuszeństwa prawu, wnosi prokurator aby ukarać krnąbrnego księcia kościoła grzywną 4000 talarów, resp. dwoma latami więzienia. Sąd po krótkiej naradzie wydał następujący wyrok: Ks. arcybiskup gnieznieński i poznański Mieczysław Halka hr. Ledóchowski winnym jest ponownego przekroczenia praw majowych i skazanym zostaje na 2000 tal. grzywien a w razie niemożności zapłacenia tej sumy na 1 rok i 1 miesiac więzienia. Wyrok ten wywołał w licznie zgromadzonej publiczności wielkie wrażenie, a dziś już trudno się łudzić aby rząd zachował dla dawniejszego swego oblubieńca jakie takie względy. Sprawa arcybiskupa zresztą wniesioną zostanie najdalej w przeciągu dni 14 przed trybunał dla spraw kościelnych, jaki z końcem bieżącego tygodnia zbiera się w Berlinie i tu padną ostatecznie kości — a że niepadną na korzyść hr. Halki, za to można niemal zaręczyć. O ile da się dziś już przewidzieć, to rząd zadowoli się zawieszeniem w urzędowaniu arcybiskupa i nie myśli bynajmniej iść za przykładem Szwajcarji, która nieposłusznych biskupów skazuje na wygnanie. Inna rzecz w jaki sposób ściągną władze ostatnie dwa tysięcy talarów, arcybiskup bowiem po obłożeniu aresztem jego mebli i ruchomości sprowadził się z piętra pałacu swego na parter i zajął dwa pokoje, których urządzenie w żadnym razie nie wystarczy na pokrycie pomienionej sumy. Czyżby w tym razie miał doń być zastosowanym areszt? Nie chcę gubić się w domysłach, boć rozwiązanie tej zagadki nastąpi bezwątpienia prędzej niżliby się tego można było spodziewać.

Ostatnie wypadki, a przytem dość ciężka słabość, jaką przebył arcybiskup, oddziałały nader niepomyślnie na stan jego fizyczny. Kto widział go przed rokiem a obaczył dziś, ten przyznać musi, że zmienił się i postarzał o jakie lat 10. Czoło pokryło się fałdami, włos posiwiał, cała postać ugięła się jakoś pod brzemieniem trosk i bolesnych zawodów. Sic transit gloria; łaska pańska na pstrym jeździ koniu.

Wczoraj cofnęły się z placówki ostatnie franciszkanki, których zakon społem z innemi zakonami zniósł rząd pruski. Wiadomość ta o tyle będzie was interesować, że siostry te w liczbie dziesięć, podążyły z Poznania wprost do Lwowa, gdzie niezawodnie rozbiją na dobre swe namioty. Awangarda udała się tamże przed tygodniem.

Z samego Poznania zresztą ani nie wiele nowego, a tem mniej dobrego. Afera Telusowa ciągle jest tą osią, około której wszystko się dziś u nas obraca — na nieszczęście, że dotąd nie umiano czy nie chciano zrobić cośkolwiek aby zaradzić ogólnej biedzie i ratować to przynajmniej co zasługuje na ratunek. Zalani jesteśmy powodzią planów i projektów, mniej lub więcej rozumnych i na tem koniec.

Z Berlina donoszą, że tamże ukonstytuowało się koło polskie i wybrało swym prezesem p. Brezę, jego zastępcą p. Slaskiego, członka Izby panów.

TAJEMNICZA INTRYGA

przez **Emila Gaboriau** *przekład Włodzimirza Górskiego.*

Część trzecia.

(Ciąg dalszy.)

XXXVII.

Więcej jeszcze aniżeli p. Folgat zdziwiony był tem szczególnem spotkaniem p. Magloir. Jak tylko wędrowny muzykant oddalił się, zapytał:

— Pan znasz to indywiduum?

— Indywiduum to, jest nie mniej ni więcej jak owym ajentem, o którym panu mówiłem i którego kupiłem usługi.

— Goudar?

— Tak jest.

— I nie poznałeś go pan?

— Nie poznałem dopóki nie przemówił. Goudar, o ile go znam, jest dość słuszny, chudy, bez brody i nosi włosy krótko ostrzyżone. Ten zaś uliczny skrzypek, jest mały, pulchny, brodaty i nosi włosy spadające mu aż na ramiona. Jakże mogłem poznać go w tym ubiorze wagabundy ze skrzypcami w ręku i wyspiewującego w narzeczu ludowem?

P. Magloir uśmiechnął się i rzekł:

— Czem są komedjanci z profesji, w porównaniu z tymi ludźmi! Ten oto utrzymuje, że przybył tu dziś rano, a zdaje się, że już zna miejscowość, jak sam Cheminot. Niemasz dwunastu godzin, jak jest w Sauveterre, a już wie o istnieniu małej furtki w ogrodzie pana Chaudoré...

— O! teraz wyjaśniam sobie tę okoliczność, która mię zrazu zadziwiła. Opowiadając wszystkie szczegóły Goudarowi, musiałem mu zapewne wspomnąć o tej furtce z powodu Mechineta.

Tak rozmawiając, doszli do rogu ulicy i zatrzymali się.

— Jeszcze jedno słowo, nim się rozstaniemy, rzekł p. Magloir. Więc pan jesteś stanowczo zdecydowany zobaczyć się z panią Claudieuse?...

— Przyrzekłem to.

— Cóż pan jej powiesz?

— Nie wiem. Będzie to zależało od przyjęcia.

— O ile ją znam z charakteru, to zdaje mi się, że na sam widok kartki od Jakóba, każe ona nam wynosić się.

— Kto wie!... W każdym razie nie będę miał sobie do wyrzucenia, żem zaniechał kroku, który sumienie moje uznaje za potrzebny...

— A ja w każdym razie radzę panu mieć się na ostrożności i nie unosić się... Pomyśl pan tylko, że krok ten, także może doprowadzić nas do zmiany systemu obrony, mającego jakie takie szanse.

— O! bądź pan spokojny!

Po tych słowach, uścisnąwszy sobie ręce, rozeszli się.

Wybiło wpół do szóstej; więc młody adwokat spieszył. Czekano na niego, ale wszedłszy do salonu, nie myślał o usprawiedliwieniu się, tak go zastanowił smutek przyjaciół i krewnych więźnia.

— Czy nadeszła jaka niepomyślna nowina? zapytał wahającym się głosem.

— Najniepomyślniejsza ze wszystkich, jakich mogliśmy spodziewać się, tak jest, panie, odrzekł markiz Boiscoran. Dobrze ją wszyscy przewidywaliśmy, a jednak, jak pan widzisz, wszystkich przeraziło ono, jak uderzenie piorunu...

Młody adwokat uderzył się w czoło.

— Izba oskarżeń wydała wyrok!... zawołał.

Markizowi zabrakło głosu; więc tylko skinął głową że tak jest.

— Jestto dotąd tajemnicą, dodała Dyonizja, dowiedzieliśmy się o niej tylko dzięki niedyskrecji naszego poczciwego Mechineta. Jakób będzie stawiony przed trybunałem.

Przerwał jej służący oznajmieniem, że dano do stołu. Wszyscy poszli do sali jadalnej; ale pod wpływem tego ostatniego wypadku objad był bardzo ponury. Tylko Dyonizja, zawdzięczająca gorączce zdumiewającą swoją energję, dopomagała panu Folgatowi w podtrzymywaniu rozmowy. Od niej dowiedział się adwokat, że stan zdrowia hr. Claudieuse znacznie się pogorszył, i że przyjąłby już ostatni sakrament, gdyby nie sprzeciwił się temu doktor Seignebos, oświadczając, że najlżejsze wzruszenie o śmierć go przyprawi.

— A jeżeli on umrze, rzekł p. Chaudoré, to będzie to dla nas cios ostatni. Opinja publiczna jest i tak uprzedzona przeciw Jakóbowi, stanie się nieubłaganą.

Po objedzie p. Folgat przybliżył się do Dyonizji i powiedział:

— Prosiłbym panią o powierzenie mi klucza od małej ogrodowej furtki...

Spojrzała na niego zdumiona.

— Mam się zobaczyć potajemnie z ajentem policyjnym, który przyrzekł mi swoją pomoc.

— Czy on jest tu?

— Od rana...

Gdy Dyonizja wręczyła klucze, p. Folgat pospieszył do ogrodu i z ostatniem uderzeniem szóstej godziny wędrowny skrzypek Goudard ukazał się.

— Stracony dzień!... tak zaczął, nie pomyślawszy nawet by się ukłonić, cały dzień; bo nic nie mogłem przedsięwziąć, nie zobaczywszy się z panem...

Zdawał się tak zagniewany, że p. Folgat począł go uspokajać.

— Pozwól pan, powiedział, że mu powinszuję jego przebrania się.

Goudard jednak nie był czułym na pochwały.

— Coby to był za policjant, zawołał, któryby nie umiał przebrać się! To mi piękna zasługa!.. A wierz mi pan, że nic mi nie jest tak wstrętnem... Ale czyż mogłem wpaść do Sauveterre w mojej prawdziwej osobie?.. Policjant!.. brr!.. wszyscy uciekaliby odemnie jak od zarazy, lub odpowiadali kłamstwem na moje zapytania... Więc przywdziałem te obrzydliwe szmaty, co mi się już nieraz zdarzało... umyślnie dla takiego przebrania sześć miesięcy uczyłem się grać na skrzypcach... Wędrowny muzykant robi co mu się podoba, nie wzbudzając żadnego podejrzenia; wałęsa się po ulicach i drogach, wchodzi w dziedzińce, wciska się do domów, zwiedza kawiarnie i szynki; pod pozorem jałmużny zaczepia ludzi i wdaje się z nimi w rozmowę... Ha! skazany jestem na to obrzydłe rzemiosło, które żonę moją do rozpaczy doprowadza...

— Być może, kochany panie Goudard, iż wkrótce będziesz w możności pozbycia się tego rzemiosła, które ci taki wstręt sprawia... Jeśli ci się uda wydobyć z kłopotów pana Boiscoran...

— To da mi dom przy ulicy Vignes?..

— Z całego serca...

Policjant podniósł ręce do góry i powtórzył:

— Dom przy ulicy Vignes... to raj. Ogród ogromny, ziemia najlepszego gatunku. A jakie położenie!.. Rozpatrzyłem to wszystko doskonale — mógłbym tam mieć najpiękniejsze brzoskwinie i winogrona...

— Czy znalazłeś pan tam jakie nowe ślady?

Nagle przywołany do rzeczywistości, Goudard zachmurzył się.

— Żadnych, odrzekł... napróżno wypytywałem się wszystkich dostawców. Wiem tyle co i pierwszego dnia.

— Miejmy nadzieję, że tu lepiej ci się powiedzie.

— Mam tę nadzieję, ale dla rozpoczęcia operacji potrzebuję pomocy pana. Chciałbym zobaczyć się z doktorem Seignebos i pisarzem Mechinetem. Poproś ich pan, by przybyli na miejsce, jakie im wskażę...

— Uprzedzę ich.

— Teraz chcę, by moje inkognito było szanowane, potrzeba mi pozwolenia pobytu od mera na imię Goudarda, wędrownego muzykanta. Zachowuję własne moje nazwisko, którego nikt tu nie zna. Ale pozwolenia pobytu potrzebuję jeszcze dziś wieczorem...

— Zatrzymaj się pan kwadrans... usiądź na tej ławce... pójdę do mera...

W kwadrans potem Goudard miał już żądane pozwolenie w kieszeni i poszedł zażądać noclegu w oberży pod „Czerwoną górą" mającej najgorszą reputację w Sauveterre. (C. d. n.)

Florencja, d. 15. listop.

(A.) Temi dniami niezwyczajny ruch panował na kolejach żelaznych, do stolicy prowadzących — jedni powracali z uroczystości, jakie miały miejsce w Turynie, inni spieszyli na otwarcie parlamentu, jakie dziś o godz. 11. przed południem miało miejsce. Do obu kategoryj wyż wspomnianych podróżnych, oprócz wielu senatorów i deputowanych, należy policzyć ministrów Minghetti'ego, Visconti-Venostę, Fenalego i St. Bona, którzy w południe d. 12. b. m. do Rzymu wrócili, Wiktora Emanuela z całym swym dworem, który także d. 12. wieczorem do wiecznego grodu przybył, księcia Humberta z całym swym dworem wojskowym, który tamże zawitał wieczorem dnia wczorajszego i księcia Amadeusza ze swą świtą wojskową, który ledwo dziś rano o godzinie 7-ej mógł tam podążyć.

D. 13. bm. w pałacu kwirynalskim pod prezydencją samego króla, odbyła się rada ministrów, na której odczytano i rozebrano mowę tronową, przez pana Minghettego prezesa gabinetu zredagowaną. Ponieważ mowa była krótko, zwięźle i dosadnie zredagowana, i dobrze charakteryzowała obecną sytuację, bez dyskusji i niemal bez poprawek została przyjętą. Trzeba wiedzieć, że pan Minghetti jako prezes ministrów już po raz wtóry redaguje mowę tronową, z których pierwsza w 1863—4 roku całkiem mu się nie powiodła tak dalece, że król polecił pierwszemu adjutantowi, jenerałowi La-Ferina przerobić ją i skrócić, mianowicie powyrzucać wszystkie zamglone i sentymentalne ustępy i frazesy. Utrzymują, iż tą razą p. Minghetti, aby uniknąć powtórnego fiasco, uważnie przestudjował wszystkie dotychczasowe mowy tronowe, poczynając od 1848 aż do 1871 r.

Dnia 14. tak parlament jak senat odbyły krótkie prywatne posiedzenia, na których wybrano delegowanych do przyjęcia króla. Senat do tej czynności przeznaczył tylko 10. swoich członków, parlament zaś 20, których nazwiska tu pomijam. Dnia tego w salach pałacu Monte Citorio w skutek odezwy (Rzym dnia 6. b. m.), podpisanej przez pp. Crispi Fabrizzi, P. S. Mancini, F. Seismit-Dora, składających nieustanny komitet opozycji parlamentarnej, takowa przy nielicznym udziale członków tejże, jeszcze nieprzybyłych do Rzymu, odbyła krótkie i wstępne narady co do zachowania się wobec teraźniejszego gabinetu i w różnych kwestjach, jakie teraz ma traktować parlament.

Od samego rana dnia dzisiejszego ulice Rzymu ożywione były wielkim ruchem. Już od 8ej godziny gwardja narodowa i wojsko zbierać się poczęło w wyznaczonych sobie punktach, a wystrojone damy w karetach zdążały do pałacu parlamentu, aby zawczasu sobie zapewnić dobre miejsce w trybunie. To też na 4000 osób, jakie otrzymały bilety wejścia, pierwsze rzędy w trybunie dla publiczności przeznaczone, wyłącznie były zajęte przez płeć piękną, po za której ramionami wyglądały głowy stojących mężczyzn.

Nietylko plac Monte-Citorio i droga królewska tj. plac kwirynalski, ulice Dataria, Umilta, Corso i plac Colonna, ale można powiedzieć całe miasto przybrane było w chorągwie narodowe. Cała wyż wskazana droga już po 9ej rano była zajęta przez dwa po bokach stojące szeregi gwardji narodowej.

O wpół do jedynastej aula parlamentarna była jakkolwiek niezupełnie ale dość licznie zajęta przez deputowanych i senatorów, przybranych w czarne fraki z białem krawatem na szyi. Trybuna ciała dyplomatycznego całkowicie była zajęta a swemi pięknemi i różnorodnemi mundurami ściągała na siebie uwagę wszystkich.

Punkt o jedynastej z pałacu kwirynalskiego ruszył orszak królewski, złożony z pięciu karet, które poprzedzał pluton gwardji królewskiej, pluton rzymskiej konnej gwardji narodowej i dwóch gońców. W pierwszej karecie siedział król, mając obok siebie ks. Humberta a na przeciw ks. Amadeusza. Niewiadomo z jakich przyczyn brakowało tam ks. Eugenjusza Carignano, który nawet całkiem do Rzymu nie przybył. W czterech innych karetach siedzieli adjutanci i dworzanie królewscy.

Po przebyciu wyżwskazanej drogi i po powitaniu w drzwiach pałacu Monte Citorio przez komisje senatu i parlamentu o godzinie 11. i 10 minut lewemi drzwiami wszedł król do auli parlamentarnej i zajął tron wzniesiony w miejscu, gdzie zwykle stoi trybuna prezesa parlamentu. Siadając na tronie, król wywołał powszechną wesołość w sali, bo odrzucił poduszkę przygotowaną mu do nóg opierania. Obok króla z prawej strony ks. Humbert, z lewej ks. Amadeusz stanęli po za fotelami dla nich przeznaczonemi, a nadto stanęli półkołem ministrowie i dworzanie w świetne mundury przybrani. Po ustaniu rzęsistych oklasków i okrzyków „niech żyje król“, i po krótkiej rozmowie króla z prezesem gabinetu i z ministrem spraw wewnętrznych kom. Cantelli, ten ostatni wezwał, aby obecni uspokoili się i usiedli. Poczem Wiktor Emanuel dźwięcznym i pewnym głosem odczytał mowę tronową, podaną mu przez szambelana dworu. Kilkakrotnie mowa tronowa przerywaną była oklaskami, które długim ciągiem posypały się, gdy król przestał czytać.

Po oświadczeniu ministra spraw wewnętrznych, że otwartą została nowa sesja, trzecia obecnej legislatury, król otoczony dworem i komisjami parlamentu i senatu, wyszedł z sali prawemi drzwiami, i o wpół do dwunastej opuścił pałac parlamentu, udając się wprost do kwirynału. Przez ulice witały go ciągle okrzyki radośne: *Niech żyje król! wiwat Italja!* Tak król, jak jego synowie mieli na sobie mundury jeneralskie, a na głowach kaski z białemi kitami, które po raz pierwszy widziano dzisiaj w Rzymie.

O godzinie 2giej po południu senat miał dziś pierwsze posiedzenie, na którem odczytano dekrety królewskie, zamykające poprzednią, a otwierające nową sesję, nominujące prezesa i wiceprezesów, następnie obrano 4 sekretarzy i członków do rozmaitych komisyj.

Przesyłam wam tekst mowy tronowej, jaka przed chwilą telegrafem przyszła nam tu z Rzymu:

„Panowie senatorowie! panwie deputowani!

Gdym otwierał w Rzymie ostatnią sesję parlamentu, wezwałem was, abyście wszyscy zwrócili uwagę na wewnętrzne urządzenie państwa.

Przedsięwzięcie, do jakiego zachęcałem was wtedy, było długie, trudne, ciężkie, lecz wasz patrjotyzm i postęp już zrobiony, są mi dziś rękojmją pewną waszej wytrwałości, jaka sama tylko może nas doprowadzić do mety, do której nas pchają najgorętsze pragnienia narodu. Działalność, jaka się budzi we wszystkich częściach królestwa, okazuje nam, że Italji nie dostawało tylko jedności i wolności do rozwinięcia sił, jakiemi obficie była obdarzoną.

Ufam w tę rosnącą działalność, a staraniem mego rządu będzie popierać ją przez utrzymanie bezpieczeństwa publicznego i porządku i przez niezbędne czynniki (elementa) pracy i postępu.

Italja dowiodła, że Rzym mógł zostać stolicą królestwa, bez najmniejszego uszczerbku niepodległości papieża, w wykonywaniu jego władzy duchownej i w jego stosunkach ze światem katolickim. Zdecydowani szanować uczucie i wolność religijną, nie pozwolimy, aby pod płaszczem tych świętych praw, napadano (si attenti) na prawa i instytucje narodowe.

Cieszę się, iż mogę was zapewnić, że nasze stosunki ze wszystkiemi państwami są przyjacielskie. Te dobre stosunki otrzymały uroczystą sankcję w wizycie, jaką świeżo zrobiłem cesarzowi austro-węgierskiemu i cesarzowi niemieckiemu. Dowody serdecznej sympatji, jakie otrzymałem od tych panujących i od ich ludów, były zwrócone do Italji odrodzonej (risorta), która umiała zająć miejsce, jakie się jej przynależy wśród ucywilizowanych narodów.

Austrja i Italja dawniej były przeciwnikami na polu bitwy, usunięty powód długiego sporu, pozostała tylko ufność we wspólne interesa i w korzyści ze statecznej przyjaźni. Ta przyjaźń jest tem bardziej mi miłą, bo się łączy z uczuciami rodzinnemi, który wyższy i świętszy obowiązek mógł przytłumić, lecz których z mego serca nie mógł wyrugować.

Italja i Germanja, obie powstały w imię idei narodowej. Obie umiały zaszczepić porządek i wolność na podstawie monarchji przez długie wieki zespolonej z cierpieniami i chwałą narodu. Stosunki między dwoma rządami, odpowiadające sympatjom dwóch narodów, są rękojmią utrzymania pokoju. Pragniemy żyć w zgodzie ze wszystkiemi narodami, lecz ja zawsze będę statecznym obrońcą prawa i godności narodowej. Dlatego przedewszystkiem naród na własne tylko siły rachować powinien. Zalecam wam więc prawa, które mają na celu urządzenie armji i obronę państwa.

Nie możecie zrobić mi nic przyjemniejszego, jak zająć się dobrem i siłą tego wojska, które ja znam, które mnie zna, które dało i dawać zawsze będzie pierwszy przykład zaparcia się i honoru.

Z równą troskliwością zalecam wam marynarkę wojenną, ona godną jest przyszłości, do jakiej ją nawołują jej dawne wspomnienia. Zajmiecie się także, jakim sposobem doprowadzić do końca tej wielkiej roboty, jakie państwo przedsięwzięło, aby dać życie i pomyślność wszystkim swojm prowincjom, lecz tak dla narzędzi do wojny, jak dla płodnych dzieł pokoju, pomyślności i kredytu, jak dla godności i siły państwa, jest nieodzowna podstawa — dobre finanse. Naród italski nigdy się nie uchylał od ofiar, których od niego w tym celu żądano.

Do was należy rozważyć te środki, które mogą zapewnić tę korzyść i dać krajowi tę zupełną pewność przyszłości, do jakiej on wzdycha i na jaką sobie zasłużył.

Naprawa finansów może tylko zaradzić złemu przymusowego biegu, jakie wszyscy opłakujemy; naszym jednakże jest obowiązkiem od tej chwili starać się o złagodzenie skutków, regulując go surowemi przepisy. W tym celu będzie wam przedstawione oddzielne prawo.

Podczas sesji, rząd mój przedstawi wam inne jeszcze prawa ważne, w przedmiocie prawa, o publicznej oświacie i o administracji cywilnej.

Panowie senatorowie, panowie deputowani!

W pokoju, jaki mam nadzieję, że będzie trwałym, w wewnętrznym porządku, w jedności pomiędzy władzami państwa, wolne instytucje rozwiną się razem z postępem cywilnym i z dobrobytem ludności. Tak tylko będziemy mogli powiedzieć, żeśmy dopełnili naszego zadania i przy pomocy Boga, zapewnili naszym synom tę ojczyznę, która była szczytem naszych marzeń, gdy w próbach przeszłości mieliśmy w nią niezachwianą wiarę.

Dziś, jak dawniej, pokładam moje nadzieje w narodzie, czuję, że dziś, tak jak dawniej, naród pokłada swe nadzieje w królu“.

Sprawy zagraniczne.

Po przedłużeniu władzy Mac-Mahona na lat 7, i po ogłoszeniu go prezydentem republiki francuskiej, o czem doniósł wczorajszy nasz telegram, kwestja zaprowadzenia monarchji we Francji usunęła się na drugi plan. Odtąd przez lat 7 nie będzie mowy czy ma być monarchja czy republika, lecz oba stronnictwa tj. monarchiczne i republikańskie wszelkich będą dokładały starań aby ile możności wzmocnić swoje szeregi; zyskać większość, która później zdecyduje o losach kraju. Prowizorjum, którego świadkami jesteśmy od upadku Napoleona III potrwa zatem jeszcze lat 7. Prędzej mogłoby się ono tylko skończyć na wypadek śmierci Mac-Mahona, który jak wiadomo jest już dość podeszłego wieku.

Ajencja Havasa pisze: Ogłoszenie listu pasterskiego biskupa z Nancy, o którym mówiła *Nordd. allg. Ztg.* wypadło trzy miesiące temu. Od owego czasu sam biskup uznał potrzebę wstrzymywania się wskazaną miłością ojczyzny w pełnieniu swoich czynności tam, gdzie jest powołany równocześnie przemawiać do swoich djecezjan we Francji i do tych, którzy mieszkają w krajach zabranych. Jest przeto powód do przypuszczenia, że zajście to nie będzie miało żadnych następstw. *Journal officiel* ogłasza dekret zwołujący wyborców w departamentach Aude, Finisterre i Seine et Oise na d. 7. grudnia dla wyboru deputowanych.

Odnośnie do tego cośmy wczoraj pisali o rozstrzelaniu korsarzy na Kubie, mamy dziś do zanotowania groźny artykuł londyńskiego *Timesa*, który mówi, że w razie gdyby Hiszpanja odmówiła zadośćuczynienia, Anglja w połączeniu ze Stanami Zjednoczonemi, zajmie Havannę, Santiago i Matanzas, a prócz tego uzna niepodległość Kuby. *Times* motywują swoją pogróżkę tem, że między rozstrzelanymi znajdowali się także poddani angielscy. W Madrycie spodziewają się jednak, że cała ta sprawa będzie pokojowo załatwioną.

Republique Francaise przytacza ciekawe szczegóły o karlistach. W Estelli znajduje się główny obóz karlistów, liczący do 8.000 ludzi, źle odzianych i nieszczególnie uzbrojonych. Między nimi bawi obecnie Don Carlos, a z nim piękna i zalotna szwagrowa, Dona Blanca de las Nieves, której nadskakuje 150 młodych ludzi, między tymi 12 grandów i kilkunastu hrabiów francuskich. Ponieważ Don Carlos nie ma pieniędzy, a bankierzy nie chcą pożyczyć na tak wątpliwą hipotekę, jak jego ewentualny wjazd do Madrytu, przeto od czasu do czasu z Estelli wychodzą szumne telegramy o zwycięstwach karlistów, aby w ten sposób wyłudzić nieco pieniędzy od kapitalistów, którzy gotowi uwierzyć, że Don Carlos niezadługo będzie krolem obwołany. W obozie jest także księży bez liku i kilku korespondentów pism zagranicznych, których listy przechodzą przez czarny gabinet „królewski.“ Gdyby z nich który ośmielił się napisać prawdę, byłby pewnie rozstrzelany jako szpieg i zdrajca. O tem, aby się karliści mogli w głąb kraju posunąć, nawet mowy nie ma.

Proces Bazaina.

Posiedzenie 10go bm. (26-te z kolei) poświęcone było nowemu działowi rozpraw, obejmującemu „obronę i uprowiantowanie Metzu.“ Po nieudanej wycieczce 31go sierpnia, a nawet już od 20go t. m. rozpoczęło się oblężenie i wkładało obowiązki ściśle określone regulaminem wojskowym, celem przedłużenia oporu bądź przez oszczędzanie żywności, bądź obierając środki obrony twierdzy.

Dział ten obejmuje 50. świadków. Pierwsi należą do inżynierji, między którymi znajduje się pułkownik Merlin, dowódca warowni Queleu. Nastąpią dalej intendenci i członkowie rady municypalnej w Metz. Jeden z radców Metzu, który także będzie przesłuchanym, p. Champigneules rozdawał przed rozpoczęciem posiedzenia broszurę swoją p. r. „List Metzeńczyka o kapitulacji Metzu.“ Broszura ta, która zdaje się być dokładnem odbiciem opinii mieszkańców Metzu nie cofa się przed wyrazem „zdrada“ zastosowanym do marszałka Bazaina. Jeżeli wierzyć można p. Champigneules, nie było nigdy więcej Niemców nad 45.000 około Metzu. Co się tyczy robót wykonanych przez nieprzyjaciela ograniczały one się do prostego przekopu kilku przedpierścieniami wzmocnionego. Autor mówi w owej broszurze między innemi, że oficer artylerji, który zniósł dwie baterje pruskie, otrzymał naganę i karę 15-dniowego aresztu, iż otwarł ogień bez rozkazu.

O godz. 12. rozpoczyna się posiedzenie.

Pułkownik inżynierji S a l a n s o n najprzód wprowadzony zostaje przed kratki. Zapytany w jakim stanie znajdowały się warownie 19go i 26go sierpnia oraz 1go września, odpowiada: „Właściwy obwód (enceinte) był już 14go sierpnia gotowy i uzbrojony. W warowniach Plappeville i St. Quentin roboty bardzo daleko były posunięte. Warownie na prawym brzegu Mozelli St. Julien i Queleu mniej były wykończone, lecz i one mogły stawić czoło szturmowi, posiadając fosy 7 metrów szerokie i pomieścić załogę z 2000. Obie warownie posiadały 95 dział, a wały forteczne uzbrojone były 73 moździerzami. Warownia St. Privat nie miała wprawdzie przestrzeni przykrytych, jednak nasyp kolei żelaznej, która się w całej długości ciągnie przed nią, robiła wszelkie zbliżenie niemożebnem. Krótko mówiąc 1go września były warownie na lewym brzegu w zupełnym stanie obrony, a warownie na prawym brzegu nie potrzebowały obawiać się nagłego ataku.

P r e z e s. Czy w sierpniu dokonane roboty były tego rodzaju, iż mogły zwiększyć siłę oporu twierdzy?

S a l a n s o n. Z pewnością, już 12. była twierdza w stanie wszelki szturm odeprzeć.

P r e z e s. Czy udział armii w dokonać się jeszcze mających robotach mógł być skutecznym?

S a l a n s o n. Tak jest; wojsko jednak używane było tylko do tworzenia linij obronnych między warowniami, samo jednak nie przyczyniało się do robót nad warowniami.

P r e z e s. Czy pan jako pułkownik inżynierji pracowałeś nad przygotowaniami do przejścia Mozelli?

S a l a n s o n. Tak jest, rzuciliśmy na rozkaz komendanta placu w Metz (Coffinièra) potrzebne mosty.

Co się tyczy zburzenia mostów, mogących służyć nieprzyjacielowi, odpowiada świadek na zapytanie komisarza rządowego; że od 7. do 14. czekali pod tym względem na rozkazy, które jednak nie nadeszły. Wszystko zresztą było przygotowane, aby na pierwszy znak kilka mostów uczynić nie do użycia.

M e r l i n pułkownik 1. pułku inżynierji stojącego w Wersalu mówi: „Gdy objąłem obronę warowni Queuleu, była ona dopiero w budowie i napchana materjałem budowlanym. Otwarty był wielki wyłom, aby ułatwić wstęp przywożonym koleją materjałom. Następnie przechodzi świadek do szczegółów technicznych, dowodzących, że warownia ta w sierpniu, jakkolwiek nie gotowa, była w stanie zdolnym do obrony; do d. 28. sierpnia uzbrojenie jej było bliskie końca. W połowie sierpnia miała już załogę z 3000 ludzi i 88 dział w baterji, która to liczba wzrosła 5go września do 110. W tym czasie uzbrojenie pominąwszy mało ważne szczegóły, było wykończone.

Na zarzut O b r o ń c y, że pułkownik 24. sierpnia oświadczył, że przekopy są jeszcze niewykończone, odpowiada świadek że wprawdzie wskazywał Coffinièrowi niektóre roboty potrzebujace jeszcze uzupełnienia, że je uważał jednak tylko w razie nowego napadu za konieczne.

Kronika.

(d. 21. listopada.)

Sala rozpraw ostatecznych w lwowskim sądzie kryminalnym przedstawia od kilku tygodni co soboty od godziny 6—8 wieczorem szczególniejszy widok. Ława oskarżonych zajętą jest przez pp. radców sądu krajowego, na ławie świadków zasiadają pp. radcy sądu krajowego i pp. zastępcy prokuratora, w ławach sędziów przysięgłych siedzą także pp. radcy sądowi, miejsca dla reporterów dziennikarskich zajmują pp. adjunkci sądowi, część sali przeznaczona dla publiczności zajętą jest przez pp. praktykantów sądowych, a przy zielonym stole zasiada kolegjum z trzech, z pomiędzy których prokurator dr. Reiner ma głos. Przedmiotem rozprawy jest... nowa procedura karna, która, jak wiadomo, z d. 1. stycznia 1874 wchodzi w życie. Daje ona więcej do czynienia i myślenia, aniżeliby to niewtajemniczonemu zdawać się mogło. P. minister sprawiedliwości bowiem, wychodzi z tego, nikogo nieprzekonywającego zapatrywania, że uda się przy zmienionych w skutek nowej procedury stosunkach, b e z p o m n o ż e n i a l i c z b y u r z ę d n i k ó w k o n c e p t o w y c h (a więc radców, adjunktów, zastępców prokuratora) poprowadzić należycie tok spraw kryminalnych w m y ś l n o w e j p r o c e d u r y k a r n e j. Otóż zdaje nam się, że powyższe zapatrywanie p. ministra jest mylne, bo nie jest to tajemnicą, że obecnie funkcjonujące zastępy szanownej Themis, przy dzisiaj jeszcze obowiązującej starej procedurze, nie są w stanie podołać nawałowi pracy, a cóż to dopiero będzie, gdy nowa procedura stanie się obowiązującą, gdy w skutek zaprowadzenia instytucji sędziów przysięgłych dla zbrodni pospolitych od 5 lat w górę karać się mających, publiczne rozprawy ostateczne dwa, a może nawet i trzy razy tak długo trwać będą musiały aniżeli dzisiaj, przez co prokuratorom i sędziom egzaminowanym, zasiadającym przy tych rozprawach, zabraknie poprostu czasu fizycznego do robót przygotowawczych (śledztw) do dalszych rozpraw ostatecznych? A cóż się stanie wówczas z pewnym §. nowej procedury karnej, który jasno powiada, że nie wolno nikogo trzymać w więzieniu śledczem dłużej jak 2 miesiące, a o zatrzymanie inkwizyta przez trzeci miesiąc w więzieniu śledczem, trzeba będzie prosić apelację o pozwolenie? Zdaje się, że §. ten pozostanie martwą literą, jeżeli siły roboczo sądów kryminalnych nie będą co najmniej w dwójnasób pomnożone. Wszakże nie trzeba także zapominać, że trybunały I instancji, stają się od nowego roku trybunałami II instancji dla wszystkich przestępstw. Jakżeż więc można żądać, ażeby temi samemi siłami pokonać tak pomnożoną czynność? W istocie, nie pojmujemy tego! Zdaje się więc, że jest to tylko eksperyment: uda się, dobrze... nie uda się, także dobrze. Czy ten eksperyment polepszy opłakany stan naszego sądownictwa? wątpimy.

Budowa magazynów na dworcu kolei żelaznej Karola-Ludwika we Lwowie, rozpoczęta na wiosnę roku bież. została w tych dniach ukończoną. Zapisujemy ten fakt, albowiem przyzwyczajeni do ślamazarnego sposobu budowania, podziwiać musimy szybkość, z jaką wybudowane zostały te ogromne magazyny. W dwóch rzędach zajmują one w długości 400 sążni powierzchni, a z frontu od głównej ulicy, wiodącej do głównego dworca kolejowego, połączone są ze sobą gmachem dwu- i jednopiętrowym o 20 oknach wzdłuż a 6 oknach w szerz. Właściwe magazyny są już zupełnie tak wewnątrz, jak i zewnątrz wykończone a jedna połowa tychże oddaną już została nawet do użytku publicznego, gmach zaś łączący te magazyny, w którym mieścić się będą biura, jest tylko częściowo wykończony. Poczucie słuszności nakazuje nam oddać pochwałę przedsiębiorcom tej budowy, braciom Gallom, za nader wzorowe wykończenie onejże. Materjał przewyborny, budowa sama bardzo trwała; jej części składowe są tylko cegła, żelazo i blacha cynkowa; ustaje tedy obawa o mienie kupców i przemysłowców, które przez tyle lat mieszcząc się w prowizorycznych drewnianych szatrach, ustawicznie narażone było na pochłonięcie przez pożar. Nasuwa się tylko pytanie, co też zarząd chować będzie w tym istnym labiryncie. Jest on tak ogromny, że bez śladu pochłonie te zapasy zboża itd., które kolej Karola-Ludwika obecnie przy tak wygórowanej cenie przewozu — na składzie mieć może; chyba, że reflektowano na to, iż z czasem zniżoną zostanie taryfa i w skutek tego wzmoże się handel przewozowy. Chwalebna to przezorność, którą w każdym kierunku okazywaćby należało. Tak np. należałoby z przezorności znieść natychmiast resztki magazynów drewnianych, przytykających pośrednio do nowych magazynów; o nieszczęście nie trudno, a szkodaby było, gdyby nowe magazyny zostały uszkodzone przez pożar. Należałoby dalej dla przezorności znieść drewnianą już ponoś walącą się szkółkę ludową tuż przy głównym dworcu kolejowym, przed laty—tylko prowizorycznie—wybudowaną, i zastąpić ją trwałym budynkiem. Tak samo należałoby znieść owe drewniane, ponoś na składy węgla służące olbrzymie szopy przy warsztatach, które stoją tam jakoby pochodnie i w razie pożaru nabawiłyby szan. zarząd kolejowy wielkiego kłopotu. Kapitały na te budowy byłyby się już dawno znalazły, gdyby nie p. Herz i rada zawiadowcza; obecnie, gdy p. Banhans po części uwolnił towarzystwo od minotaurów... należałoby wyswobodzone kapitały realnie lokować na pożytek towarzystwa i ogółu.

Emil Lewicki, piernikarz, którego niecne postępowanie z p. W.N. w S. opisaliśmy onegdaj, bawi od 9 miesięcy w Wiedniu, zkąd też napisał ów list grubjański; swoją zaś fabrykę przy ulicy Kaleczej l. 1 we Lwowie puścił w dzierżawę. Nie potrzebujemy ponoś wyjaśniać, że ani dzierżawca tej fabryki, będącej pod firmą Emila Lewickiego, ani ze wszechmiar zacna rodzina jego, nie brały najmniejszego udziału w tych dzikich pomysłach.

Takzwany Durny Jasio, chodzący po ulicach m. Lwowa bez celu i zajęcia, zaczyna być niebezpiecznym. Torując sobie drogę pomiędzy nieraz tłumnie otaczającą go młodzieżą szkolną, wierzga nogami, kopie dzieci, co może sprowadzić złe skutki. Byliśmy świadkami, jak kopnięciem nogą powalił chłopca na ziemię tak, że tenże ledwie się podniósł. Należałoby o tem pomyśleć, jak tego człowieka zająć i do jakiej pracy użyć, zwłaszcza, że chłop jak dąb, błazeństwa wyprawia raczej z figlów aniżeli z przewrotu mózgu.

Namiestnictwo a lekarze choleryczni. W nrze 268 poruszyliśmy sprawę lekarzy cholerycznych, którym namiestnictwo nie wypłaca djet. Obecnie dochodzą nas znowu z wschodniej części Galicji zażalenia od lekarzy, którzy po kilkumiesięcznem ukończeniu czynności cholerycznych, dotychczas ani centa honorarjum nie dostali. Jest to prawdziwe niemiłosierdzie ze strony namiestnictwa. Na powiatach odrywają lekarzy od praktyki prywatnej i każą uganiać i zwiedzać po 5 i 6 wiosek dziennie. Lekarz musi wydawać pieniądze natychmiast z własnej kieszeni na podwody; mimo ogromnej pracy z chorymi musi robić wywody lekarskie i raporta tygodniowe do namiestnictwa, nie mówiąc już o poświęceniu siebie i własnej rodziny przez ciągłe narażanie się na zarazę. Po ukończeniu dopiero tych czynności, musi brać świadectwa wójtów, iż do wsi zjeżdżał; a wszakże raporta tygodniowe już składał! Te świadectwa bywają przy sesjach wójtów w starostwie potwierdzane, poczem potwierdzać je ma znowu lekarz powiatowy, przyczem robi rozmaite trudności, tak, iż partykularze ze starostw zaledwo po kilku miesiącach odchodzą do namiestnictwa, a ztamtąd po pół roku powracają poprzekreślane nie do poznania. Krótko mówiąc: p i e n i ą d z e d o p i e r o w ¾ r o k u po ukończonej czynności można otrzymać. Jestto tak krzywdzące postępowanie, że nie potrzebuje komentarza.

Doniesienia policyjne. Dnia 19. bm. między godz. 7. a 8. wieczorem wszczęła sie z niewiadomej przyczyny w sieni domu l. 4 przy ulicy Arsenalskiej bójka pomiędzy podoficerem Janem Manszem z pułku piechoty bar. Kellner i nieznajomym z nazwiska sierżantem. Obaj zapaśnicy byli mocno pijani. Gdy następnie przywołano patrol wojskowy, umknął Mansz po drabinie na dach pierwszego piętra, zkąd jednak pośliznąwszy się spadł na ulicę i rozbił sobie głowę; odwieziono go do szpitalu wojskowego, sierżanta zaś aresztowano. — Rewizor policyjny Milet zaszedłszy w nocy na 20. bm. o godz. 11. do słynnej z nabywania rzeczy kradzionych Neche Schlesinger zastał w jej pomieszkaniu pod l. 3 przy ulicy Łaziennej znanego złodzieja Adama Mandziewicza, właśnie w chwili, gdy przyniósł jej faskę masła i godził się o cenę. Przy przeszukaniu sukien Mandziewicza znaleziono jeszcze tylko 2 zł. 17 ct., i odprowadzono go wraz z faską masła do policji. — Dnia 19. bm. wieczorem skradziono z powozu adwokata R. Onyszkiewicza, jadącego ulicą Zieloną, walizę czarną skórą obitą, w której mieściły się konfitury w łącznej wartości 50 guld. Podejrzenie kradzieży pada na mężczyznę mogącego liczyć lat 40, w długim ciemnym surducie, wzrostu średniego. — Wyrobnik Hersz Senz złożył w policji 10 osełek masła w łącznej ilości 4 garnce, które dnia 20 bm. o godz. 7. z rana znalazł na Krakowskiem schowane w śniegu. — Bazyli K. podoficer z 41go piechoty idąc d. 19. bm. wieczorem ulicą Krakowską w stanie mocno pijanym, wiwijał gołym pałaszem tamując drogę przechodniom. Straż policyjna odprowadziła go na strażnicę wojskową. — Dnia 19. bm. aresztowano służącę Marję Swysz za usiłowanie przekupienia straży policyjnej i Grześka Olańskiego z Biłohorszczy za kradzież kożucha w wartości 14 guld. (G.L.)

Zapiski dyecezjalne. Ks. Piotr Pietrzycki, profesor i katecheta przy gimnazjum w Bochni, przeznaczony został na administratora osierociałego po zejściu proboszcza Franciszka Gluzińskiego kościoła w Bochni. Ks. Aleksander Wyżykowski, dotychczasowy administrator rz. kat. kościoła w Rudniku, powiecie niskim, otrzymał d. 10. bm. kanoniczną instytucję na tamtejsze probostwo. (G. L.)

Gmina Łękawka, w starostwie tarnowskiem, postanowiła założyć u siebie szkołę.

Złoczów, 18. listopada. *(Kor. Dz. Pol.)* Rzadko kiedy zdarza się sposobność, aby szersza publiczność dowiedziała się co tam Złoczów porabia, ponieważ trzebaby donosić rzeczy, Złoczowianom nie przynoszące chluby. Obecnie dzięki przodownikom naszym, doszliśmy do tego stopnia apatji, że bez wyjątku każdy dla miłego spokoju krzyczy: „co mnie to obchodzi“, gdybyś go tylko zawezwał do czynu, o którego celu jeszcze nic nie słyszał. I dzisiaj więc, jakkolwiek w kilku dniach ostatnich bardzo wielkie i ważne w Złoczowie stały się rzeczy, napróżno szukam o nich wzmianki w dziennikach; dlatego podzielam się z wami następującemi nowinami:

Od niedawna mamy w grodzie naszym męża głębokiej nauki, obywatela, całą duszą kraj miłującego, a już w tak krótkim czasie pobytu jego, dwie w życie wejść mają instytucje. Pierwszą jest straż ogniowa ochotnicza, o której już pisaliście, a drugą bursa dla młodzieży biednej, kształcącej się w gimnazjum tutejszem. Mężem tym rozbudzającym ospałych, jest dyrektor gimnazjalny, p. Se-

weryn Płachetko. Odstraszają go wprawdzie obojętni obywatele, apatję ogólną jako horrendum mu przedstawiając, lecz duch energiczny, rozum i wola żelazna, pokonują chwilowo ospałość Złoczowa, a może uda się temu mężowi wskrzesić miłość do czynów obywatelskich. Do założenia bursy powstał zakładowy kapitał z dochodu koncertu danego w niedzielę 16. b. m. Ile pracy kosztowało doprowadzenie do skutku tego przyjemnego wieczoru, tylko Złoczowianin osądzić może; z góry też składam za trudy i mozoły gorące podziękowanie panu Płachetce.

Trzecią nowiną jest następująca: Nie wiecie o tem, że od 5 lat istnieje w Złoczowie Towarzystwo wzajemnej pomocy, w tej intencji założone, aby rękodzielnikom i gospodarzom wiejskim dopomagać zaliczkami do 100 złr. na 6 prct. Gmina miasta Złoczowa pożyczyła zawiązującemu się Towarzystwu 2000 złr., aby skutecznie działać mogło. W skład wydziału wchodzi według statutów 6ciu, którzy wybierają między sobą prezesa. Walne zgromadzenia odbywać się mają raz w rok, a i częściej, jeżeli tego potrzeba wymaga.

Otóż złoczowskim trybem szła i ta instytucja; pomimo, iż wydział na każdym kroku spotykał się z trudnościami, swój zarodek mającemi w statutach niepraktycznych, pomimo, że wydział ten co chwilę był nawoływanym do przedsięwzięcia kroków, celem zwołania walnego zgromadzenia, pomimo, że poznał ten wydział szkodę dla instytucji, rosnącą już z tego powodu, że oglądać się musiał bardzo często na Radę nadzorczą, z członków Rady gminnej złożoną, i samowładnie gospodarzyć nie mógł; pomimo, że widział jak opieszale członkowie wydziału uczęszczają na posiedzenia tygodniowe, tak dalece, że kilka miesięcy upłynęło od posiedzenia do posiedzenia, nie zwołał prezes zgromadzenia prędzej, aż katastrofa nastąpiła — nie chlubna: bo kasjer stowarzyszenia mając wbrew statutom sam jeden pieniądze pod ręką, wypożyczył sobie bez wiedzy wydziału i członków przeszło 1000 złr. Szczęściem że ta katastrofa nastąpiła, bo inaczej upaść by była musiała instytucja, oparta na tak szlachetnych pobudkach. Pieniądz bez wiedzy pożyczony już oddany — walne zgromadzenia zwołane kilkakrotnie, nareszcie oddało ster ludziom nie tylko dobrej woli ale i energicznym a prezes terazniejszy, Bieliński, inspektor podatkowy, znany tu z punktualności i gorliwości urzędnik i prawy obywatel, bezprzecznie postarać się potrafi o to, aby z jednej strony dopomagano potrzebującym pieniędzy włościanom i rękodzielnikom (a nie kamienicznym panom), z drugiej zaś strony surowo przestrzegano splatę dłużnych kwot.

Tuszymy sobie, że nawet tych kilka złotych, które przeszły Wydział miał za stracone, wrócą do kasy Stowarzyszenia, bo skład całego Wydziału nadzwyczaj szczęśliwy. Kasjerem Stowarzyszenia mianował Wydział z braku innego kwalifikującego się indywiduum i dla braku funduszów administracyjnych wydziałowego, p. Ozjasza Zukerkandla właściciela sklepu i kamienicy a czynność poboru dłużnych kwot zawieszona od kilku tygodni już się rozpoczęła.

Słyszałem, że nowy Wydział zamierza urządzić serję odczytów popularnych, koncert i wieczorek z tańcami na korzyść Stow. wzajemnej pomocy a nasz czcigodny współobywatel p. Seweryn Płachetko przyrzec miał kilka prelekcyj.

Pewien obywatel tutejszy zastał temi dniami w domu ubogich staruszkę, Annę Iglai, na łożu boleści w stanie okropnym: Na pół naga, łachem cuchnącym przykryta, leżała biedna istota na zgniłej słomie w lokalu wilgotnym, ciemnym, zimnym. Nogi jej okryte były ranami; istny portret Łazarza! Wychudła tak dalece, że literalnie kości tylko skórą były obciągnięte, zdawało się, że lada chwilę ducha wyzionie. W tym stanie leżała ta biedna od kilku miesięcy i gdyby nie pewna zamożniejsza rodzina, która jej pokarm przysyłała, musiałaby była zginąć, jak to opowiadały dwie kobiety, w tymże samym lokalu mieszkające. Opowiadały te 2 kobiety, że chodziły do kilku panów tutejszych z prośbą, aby tę biedną istotę oddano do szpitalu, jednakowoż nie uwzględniono ich błagań, popartych i tem doniesieniem, że chora jęczy bez przestanku i cuchnie, że pomieszkanie wilgotne, że umierająca koniecznie potrzebuje ratunku. Dziś jest chora w szpitalu na rozkaz dr. Wesołowskiego. Dowiedzieliśmy się później, że ta chora przyczołgała się do urzędu gminnego przed kilkoma tygodniami; że ją mimo próśb o oddanie do szpitalu, odprawiono 4 złr., nie troszcząc się później o nią, i że jej Rada gminna po 2 złr. miesięcznie na utrzymanie zaasygnować pozwoliła. Zachodzi tu pytanie, od czego mamy dom ubogich? i kto tam administruje tak pięknie, że podobne rzeczy dziać się mogą? Dopytywania przyniosły ten rezultat, że proboszcz, kanonik tytularny w Złoczowie, ks. Posuchowski, z fundacji, składającej się z kamienicy jednopiętrowej i kilkudziesięciu morgów pola, utrzymać ma kilku biednych. Ani gmina, ani powiat, ani starostwo nie ma prawa żądać rachunków z obrotu pieniądzmi, lecz opinia publiczna ma prawo żądania sprawozdania z obrotu funduszów, ma prawo zapytać się publicznie, czy tak religia chrześciańska pojmowaną być winna, jak ją pojmuje ks. kanonik?

Żółkiew 20. listopada. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Tej nocy, w samym środku miasta okropną popełniono zbrodnię: zamordowano przez uduszenie właścicielkę trafiki głównej, Rifkę Aufszauer, i zrabowano gotówkę, efekta i kosztowności, których wartość obliczają na 40.000 zł. Zbrodnię odkryto dopiero o godzinie 7. rano, gdy wstęp do trafiki zamknięty zwrócił uwagę dzieci, a te nie mogąc się dowołać matki, dopiero przez wyłamanie okna na dziedziniec wychodzącego, dostawszy się do szczupłej, od sklepu i składu ścianą oddzielonej izdebki—70-letnią staruszkę nieżywą, skrępowaną powrozami znalazły na podłodze. Zbrodnia musiała się stać między godz. 10. a 11. z wieczora, przed samem zamknięciem sklepu, gdyż trup leżał w zwykłem codziennem ubraniu. Nasza policja w ruchu — zawezwano do pomocy p. Mejdingera. Ponieważ o drogach i tropach rozpoczętego śledztwa mówić i pisać nie wolno, dzielę z wami jakieś wewnętrzne przeczucie, że i tym razem zbrodniarz padnie w łapkę. Radzę zaś publice żółkiewskiej, nie zbyt wiele ufać własnemu zmysłowi, lecz umiarkowaną równie cichą pomocą, bez manifestacji ulicznej stanąć po stronie policji rewizora, który już nie raz wielkiego sprytu dał dowody.

Do tej, grozą zbrodni wskazanej przestrogi, czerpię powody z wygłoszonego z przekąsem przez p. naczelnika sądu zdziwienia: „że morderstwo to spełnione zostało na 20 kroków od policji miejskiej."

Ani słowa przeciw tej Nemezie moralności społecznej; lecz z drugiej strony takich uwag nie wygłasza się w chwili, w której władze bezpieczeństwa publicznego walczą na pierwszym planie z rozgoryczoną opinją publiczną, a pod wpływem tejże z uchodzącym zbrodniarzem. Docinek p. Starzewskiego musiał przypomnieć wszystkim obecnym stosunek p. naczelnika sądu do burmistrza i policji rewizora; i na widok leżącej u stóp naszych ofiary przykre, do zimnej rozwagi sędziego nie zbyt budująco przemawiające wywołać wrażenie. Ileżto razy, prawie w oczach władz policyjnych podobnie zuchwałe zdarzają się zbrodnie! — jeśli opinja publiczna nie gniewała się na p. naczelnika, że nie dawno temu kilku zbrodniarzy przez wyłamanie muru z samego cyplu wieży zamkowej dostało się na wolność — jak można ujemnem komentewaniem podobnych jak ten wypadków, osłabiać ufność w szczerość chęci i energję policji, bez której pan naczelnik sądu nie wiele zdziałać potrafi. Podobne uwagi udzielają sobie organa publiczne przy drzwiach zamkniętych, a nie na miejscu publicznem. Od godz. 7. drut telegraficzny w nieustannym prawie ruchu—telegrafuje burmistrz, radny, osierocony syn, może nawet przyjaciel, znajomy, słowem każdy, kto tylko zapała chęcią służenia sprawie; lecz czy te wszystkie zabiegi, ośmielone lekceważeniem skromnego rewizora żółkiewskiego, zrównoważą wynikom śledztwa, które ukoronowały sprawę truicielki Onyszkiewiczowej, to inne pytanie. Nad kierunkiem tych pierwszych kroków powinien czuwać policji rewizor przy boku p. naczelnika sądu, ten zaś zapomnieć o tem, że duszą tej sprawy jest ów policji rewizor, którego ekskradny p. Starzewski strawić nie może...

Tarnopol 20. listopada. Wczoraj odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym ostateczna rozprawa w sprawie przechrzczonej dziewczyny, Józefy Genzler, którą 18. lipca br. ojciec jej, Mendel Genzler, w Mikulińcach pochwycił, a którą starostwo tarnopolskie uwolniło i jej pani służbodawczej powróciło, o którym to wypadku onego czasu *Dziennik Polski* umieścił był wiadomość. Wyrok sądu obwodowego tarnopolskiego brzmi: Mendel Genzler (ojciec przechrzczonej Józefy Genzler) za zamiar zbrodni morderstwa przez uduszenie, skazany na 5-letnie ciężkie więzienie z jednorazowym postem w tygodniu. Gittel Schlossberg, starsza córka Mendla a siostra Józefy, za ten sam zamiar na 2-letnie ciężkie więzienie z jednorazowym postem w tygodniu. Skazani zapowiedzieli rekurs.

W Stanisławowie odbyło się d. 9. b. m. posiedzenie kilkudziesięciu tamtejszych obywateli, zaproszonych przez wydawnictwo „Gońca Stanisławowskiego", którzy uchwalili: słowem i czynem popierać to wydawnictwo, jako pożyteczne a nawet konieczne.

Z Żydaczowskiego otrzymaliśmy pismo podpisane przez 38 wójtów gmin tego powiatu, w którem włościanie w bardzo szczerych i serdecznych składają dzięki p. Mikołajowi Hołyńskiemu, staroście powiatu żydaczowskiego i p. Hermanowi Seelibowi, właścicielowi Obłaźnic, z których pierwszy w czasie panującej w tym powiecie cholery, rozwinął jako starosta niezwykłą i niepraktykowaną gorliwość w celu stłumienia tej plagi; zaraz w początkach wybuchu epidemji wysłał lekarzy, ustanowił komitety nadzorujące chorych, przeprowadził desinfekcję— jednem słowem: wywiązał się znakomicie z swego zadania; — drugi zaś, obywatel Seelib, okazał się prawdziwym ojcem ludu: ratował chorych, zagrzewał do pracy i poświęcenia członków komitetu zdrowia (sam był komisarzem cholerycznym) i żandarmów, którzy także — jak już wiadomo—gorliwie spełniali swą powinność — i bezpłatnie rozdawał pomiędzy lud lekarstwa. Tym to zabiegom i ofiarności powyższych obywateli zawdzięcza lud swe ocalenie.

Dziennik policyjny wzywa niejakiego Mitrowicza z Bośnji, trudniącego się pokazywaniem sztuk z niedźwiedziami, aby się zgłosił do sądu śledczego w Drohobyczy, dla odebrania części skradzionej mu w r. 1870 gotówki w kwocie 63 guld., która od sprawczyni tej kradzieży odebraną została.

Wiedeński sąd krajowy ogłosił konkurs do majątku bar. Wilhelminy Wertheimowej, żony znanego właściciela fabryki kas ogniotrwałych.

Ks. Edmund Schwarzenberg, marszałek polny i właściciel 10go pułku dragonów, umarł w zamku swym Worlik w Czechach, przeżywszy lat 70.

Nadesłane.

Właściciel *Dziennika Polskiego* otrzymał list następujący:

Lwów 19 listopada.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Pan Dobrzański, po śmierci nawet szkaluje ludzi, których za życia prześladował bez przyczyny. Śp. Mieczysław Paszkowski był nadto sumiennym człowiekiem, by wobec obowiązków jakie miał, na życie swe się targał. (P. Dobrzański ogłosił w swojej *Gazecie*, że śp. M. P. otruł się z nędzy; *Prz. Red.*). W ów dzień nieszczęsny głośno wypowiedział zdanie, że czuje się szczęśliwym że żyje, gdyż wie, że jest użytecznym dla drugich i że może dużo dobrego krajowi swemu zrobić.

Racz więc szan. panie w piśmie swem ogłosić, że artykuł ów *Gazety Narod.* był fałszywym, przez p. Dobrzańskiego zapewne wymyślonym.

Sp. Mieczysław umarł nagle na porażenie serca, na pół godziny przed nieszczęsnym wypadkiem rozmawiał z nami, i czytał ustępy z trajedji „Na Ukrainie."

Spodziewam się, że mi szan. pan tej satysfakcji odmówić nie zechcesz.

Ogólnem jest oburzenie przyjaciół śp. Mieczysława na p. Dobrzańskiego.

Z prawdziwym szacunkiem
Walerja z Darowskich Skibicka.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 21. listopada.)

Kronika teatralna. Dziś 21. b. m. po raz pierwszy dramat Weilena *Edda* w przekładzie p. St. Dobrzańskiego.

* W sobotę 22. b. m. odśpiewaną będzie wielka opera Flotowa *Aleksander Stradella.*

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 20. listopada. Edykta. Mikołaj Rzepy z Serafiniec (Horodenka) uznany został za marnotrawcę. Lwowski sąd kraj. zawiadamia Jana Siegla, iż w sprawie jego z Janem Gątkowskim wyznaczono termin do rozprawy na d. 15. grudnia. Tenże sam sąd zawiadamia W. Schuffmüllera o nakazie zapłaty 100 złr. na rzecz domu handlowego Rentschner & Cmp. Licytacje. W sąd. pow. w Rymanowie 5. stycznia realność l. 47 w Lubatowej. W sąd. pow. w Wadowicach 4. grudnia realność l. 205 w Choczni. Konkursa. Posady nauczycieli szkół ludowych: w Błudnikach, Pniowie (Stanisławów); Lutowiskach (Sanok); Krowicy hołodowskiej, Ułazowie (Jarosław); Nowym Sączu; Zakliczynie, Woli dźwińskiej (Bochnia). Kilkanaście posad dozorców w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie. **Obwieszczenie.** W Rokietnicy rozpoczął z d. 16. bm. urząd pocztowy swoją czynność.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie kolei wschodnio-węgierskiej. — Odezwa. Komitet akcjonarjuszów tej kolei, wzywa niniejszem wszystkich pp. posiadaczy akcyj, którzy poprzednio do komitetu się zgłosili, jakoteż i tych, którzy się nie zgłosili, aby akcje swoje w banku hipotecznym jak najspieszniej składali, gdyż dla braku dostatecznej ilości tychże, jeneralne zgromadzenie do Pesztu zwołane być nie może. Nadmienia się przytem, że jeżeli takie zgromadzenie, przez pp. akcjonarjuszy zwołane zostanie, to wolno im na porządek dzienny wnieść to, co dla ich interesu dogodnem będzie, i w takim razie tylko uchwały ostatniego zgromadzenia mogą być zmienione, przeciwnie zaś, jeżeli Rada zawiadowcza sama zwoła, to przedłoży znów, co dla niej z korzyścią wypadnie; zwraca się jednak uwagę na to, że jeżeli wprzód rząd węgierski akcje na inne papiery nie pomienia, to takie zgromadzenie dopiero około czerwca 1874 nastąpić może, a w każdym razie, niewypadnie ono na korzyść akcjonarjuszów, jak już dowiodły ostatnie dwa lata. Przez zaniedbanie zatem złożenia akcji w teraźniejszym czasie najsłuszniejsza sprawa upadnie, przezco nie tylko ci pp. akcjonarjusze, którzy dla niezłożenia swój interes zaniedbali, ale i drudzy z powodu nieskładających, na stratę niepowrotną mienia swego narażeni będą, komitet zatem chcąc uchylić to grożące im niebezpieczeństwo, przemawia jeszcze po raz ostatni do pp. akcjonarjuszów dotąd nieskładających, niech raczą mieć przynajmniej własny interes na względzie, i akcje swoje do banku hipotecznego jak najrychlej złożą. Że zaś temi czasy sprawa tej kolei pod obrady sejmu węgierskiego na porządek dzienny przyjdzie, więc mogą być pewni, że im więcej akcyj się zbierze, tem silniejsi a przez to samo skuteczniejszego rozwiązania jej spodziewać się mogą. Jeżeli jednak spiesznemu składaniu miałoby być na przeszkodzie zapłacenie uchwalonych na jeneralnem zgromadzeniu razem 25 centów na wydatki od sztuki, to ułatwia się pp. składającym w ten sposób, że kto zaraz uiścić nie będzie w możności, takowe dopiero po ukończeniu sprawy zapłaci. — Od komitetu akcjonarjuszów kolei wschodnio-węgierskiej. Lwów, dnia 12. listopada 1873. *Edward Dzieduszycki,* przewodniczący komitetu. *Fraenkel,* sekretarz.

Wybory uzupełniające do sejmu.

O rezultacie wyborów z kurji większych własności, dokonanych d. 19. bm. otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Tarnów 19. listopada. Dziś odbył się w Tarnowie wybór posła na sejm krajowy z kurji większej własności tabularnej. Na 190 wyborców przybyło 19, i ci łącznie z pełnomocnictwami reprezentowali 38 głosów. Z tych otrzymał Jozef Męciński 20. Mieczysław hr. Rey 18. Tenże jednakże już poprzód oświadczył, że ze względu na nieszczęścia rodzinne, po stracie brata i matki, będąc obarczony obowiązkami administracji i opieki na tę chwilę cofa swoją kandydaturę. Przyczyną, że tak mało wyborców przybyło na wybory jest przeważnie ta okoliczność, że karty legitymacyjne były tak późno rozesłane, iż przeważna większość wyborców takowych przed terminem nie odebrała. Ponieważ okoliczność ta już miała miejsce przy okazji wyborów do Rady państwa, że znaczna ilość wyborców karty legitymacyjne otrzymała już po dokonanych wyborach, który to wypadek i przy obecnym wyborze się ponowił, a w następstwach ma ogromną doniosłość, gdyż z jednej strony ściąga na wyborców podejrzenie apatycznego usposobienia, lub rozmyślnej protestacji przeciwko zasadzie parlamentaryzmu, i również ułatwia ambicyjnym zabiegom przeprowadzenia kandydatury często niezbyt popularnej, przeto jeden z wyborców zażądał protokolarnie poprzedniego sprawozdania, czyli istotnie karty legitymacyjne przed terminem wyborcom doręczone zostały i w razie skonstatowania przeciwnego wypadku o spowodowanie odpowiedniego urzędowania.

Sanok 19. listopada. Posłami na sejm krajowy wybrani zostali Zenon Słonecki 36 głosami na 58 głosujących i Edward Gniewosz 29 głosami na 56 głosujących.

Brzeżany 19. listopada. Przy dzisiejszym wyborze głosowało 34. Posłem wybrany został Andrzej Cywiński 24 głosami. Dr. J. Czerkawski otrzymał 9 głosów.

Tarnopol 19. listopada. Z kurji większych posiadłości wybrany posłem na sejm krajowy właściciel dóbr Kazimierz Szeliski.

Rada państwa.

Wiedeń, 19. listopada. Początek posiedzenia o godz. $^1/_2$12. Wszyscy ministrowie obecni. Galerje pełne. Prezydent Rechbauer zawiadamia, iż ociągających się z przybyciem posłów Czech, Morawy i Vorarlbergu wezwał do przyjazdu. Przy pierwszem czytaniu budżetu postanowiono do rozbioru jego wybrać komisję z 36 członków. Ustawę o poborze podatków na pierwszy kwartał r. 1874 przyjęto w 2. i 3. czytaniu po żwawej rozprawie, w której demokrata dr. Kronawetter zgromił rząd za późne przedkładanie budżetu i za anomalję, że przyzwolenie poboru podatku na kwartał implikuje w sobie także pobór podatku zarobkowego, który się półrocznie pobiera. Projekt o kosztach podróży dla deputowanych odesłano do komisji regulaminowej, poczem wybrano deputację gratulacyjną z 12 członków do cesarza.

Po załatwieniu tych spraw podjęto na nowo rozprawę adresową. Dr. Herbst wysadził się z $1^1/_2$ godzinną mową, w której głównie uderzał na stronnictwo reakcyjne Hohenwartha i na Słoweńców. Z Polakami obszedł się bardzo delikatnie. Dr. Dunajewski zaimponował mu widocznie.

Natomiast dostało się demokratom ze skrajnej lewicy. Bardzo znaczną większością zagajono rozprawę specjalną ustępami, w której głównie brali udział demokraci: Umlauft, Kronawetter, Held, Russ, Steudel, Heinrich, Göllerich, Kopp, Ganahl, poruszając osobliwie kwestję reformy wyborczej i reformę ustaw wyznaniowych. Wszystkie ich poprawki odrzuciła większość i adres został przyjęty większością bez zmiany. Najdosadniej — ze stanowiska republikańskiego występował Kronawetter.

Polacy głosowali przeciwko adresowi z Hohenwartem a stało się to w skutek uchwały koła, które dniem przedtem miało długą naradę nad tem jak się zachować przy specjalnej rozprawie. Część deputowanych polskich żądała stawiania poprawek w duchu anty-centralistycznym. Inni wnosili, zbyć rzecz oświadczeniem, powołującem się na politykę dawniejszej delegacji; jeszcze inni domagali się pozwolenia, aby kilku mowców w kwestjach specjalnych mogło zabrać głos. Był także wniosek o wydelegowanie jednego mowcy jeneralnego i na to się zgodzono, wybierając Dunajewskiego; lecz gdy ten naszkicował swoją mowę i zaproponował postawienie poprawek, zwalono uchwałę i postanowiono głosować przeciwko wszystkim bez różnicy ustępom, nawet takim, które są pożądane lub obojętne i przeciwko całości. Uchwała ta, pełna niekonsekwencji, skompromitowała poprostu wczorajsze wystąpienie dr. Dunajewskiego i popsuła dobre wrażenie jego mowy.

Słowem bieda z takimi politykami, którzy nie wiedzą czego chcą, a właściwie — niczego nie chcą. Wręcz sprzeczne opinje delegacji ważą się większością 1 lub 2 głosów, w miarę obecności jednego więcej zwolennika polityki tetrycznej i biernej, lub polityki czynnej.

Piękna reprezentacja „godności narodowej."

Przyszłe posiedzenie w piątek.

Ostatnie wiadomości.

Dowiadujemy się, że Wydział krajowy na rozpoczynającą się d. 26. b. m. sesję sejmową wygotował dotąd następujące przedłożenia:

1. Przyznanie zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia w Krakowie wynagrodzenia w kwocie 4.750 guld. za jakieś straty; nb. kwotę tę pobożny Wydział krajowy już w kwietniu zr. wypłacił siostrom, a teraz żąda legalizacji. — 2. Zaopatrzenie dzieci zamordowanego śp. Szczęsnowicza. — 3. Podniesienie rocznego datku dla córek śp. Jana Bojarskiego. — 4. Zmiana ustawy o radach szpitalnych. — 5. Ustalenie biura statystycznego. — 6. O wyrób soli bydlęcej i zniżenie cen soli. — 7. Oddanie szpitala powszechnego w Krakowie pod zarząd reprezentacji miejskiej. — 8. Zniesienie okręgu wolnocłowego brodzkiego. — 9. Zniesienie zakazu przyjmowania żydów do lwowskiego szpitalu powszechnego. — 10. Zmiana ustawy drogowej.— 11. Utworzenie okręgów gminnych. — 12. Ustawa o wykupnie prawa propinacji. — 13. Uregulowanie płac i etatu urzędników Wydziału krajowego. — 14. Reforma ustawy gminnej.

Donosiliśmy, że d. 23. bm. zbiera się w Wiedniu sejmik Izb handlowych. Ze strony Izby handlowej lwowskiej zostali nań wydelegowani p. Breuer i Schellenberg.

Dr. Jan Prokop adjunkt sądowy w Tarnowie mianowany został sędzią powiatowym w Mielcu.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 21. listopada. Komisja legitymacyjna uchwaliła wniosek do Izby: wybór posła Gołębia (z okręgu wiejskiego Łańcut Nizko-Leżajsk) uznać za ważny, a wybór Madejewskiego uważać za niebyły (annulować). Co do Madejewskiego referent dr. Kochanowski wniósł unieważnienie i rozpisanie nowego wyboru; komisja jednak uchyliła tę propozycję i większością 9 głosów przeciwko 8 uchwaliła wnieść bezzwłoczne powołanie do Izby kontrkandydata Misesa. Przeciwko temu zapowiedział Kochanowski wotum mniejszości.

Komisja ekonomiczna przyjęła elaborat podkomitetu o pożyczce 80miljonowej. Wśrod rozpraw zawiadomił minister spraw wewnętrznych, że dotąd 80 stowarzyszeń akcyjnych postanowiło likwidować; minister skarbu przyrzekł, w przeciągu roku przedłożyć projekt do ustawy o regulacji waluty. Sprawozdawcą do Izby obrany Wolfrum.

Wiedeń, d. 21. listopada 10 godz. 45 minut.
Akcje kredytowe 226·—; Anglosy 146·50, Unionbank 125·50; Vereinsbank 23·—; Karola Ludwika 216·—; Kolei połud. 166·—; Banku franc.-austr. 43·—; Baubank 70·50, Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 20. listopada, 2 godz. 20 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 30 ct.; w srebrze 72·90; Losy pożyczki z 1860 r. 102·—; Akcje banku wiedeńskiego 959·—; Akcje banku kredytowego 222·—; Londyn 113·75; Srebro 108·90; Napoleondor 9·09.
Akcje banku franko-austr. 41·50, węgierskie akcje kredytowe 126·—; akcje banku angl.-austr. 144·—; Banku Związk. 125·—; kolei Karola-Ludwika 214·50, kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 164·—; kolei alföldskiej 145·—; kolei Elżbiety 218·50, kolei lwowsko-czerniow. 139·—; kolei węg. półn.-wschod. 195·50 Vereinsbank 23·—; kolei Rudolfa 158·—; kolei węg. wschodnie 58·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74·—; losy z roku 1864 135·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 138·—; Verkehrs bank-Actien 117·50; Losy tureckie 55·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 68·50; kolej państw. 328·50, Wiener Bank Verein 61·—; Wiener Bauverein 28·—, Hypoth.-Rentenbank 19·— Rosyjskie Banknoty 1·55. Usp.: stałe.
Berlin, Mosk. noty bank. $81^1/_4$; aust. akcje kredyt. 130—; lombardy $97^1/_4$; akcje galicyjskie 94—; kolei państwowej 195—; kolei rumuńskiej $33^7/_8$; austr. noty bankowe $88^1/_{16}$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: stałe.
Paryż, Renta 57·45; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa od 20. do 21. listop.

Hotel Zorza. H. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca, A. hr. Coronini Cronberg z Gorycji, F. Elsner z Wiednia, E. Łobaczewski z Przemyśla, A. Krep z Tarnopola, K. Steiger i O. Kohn z Wrocławia, E. Pick z Wiednia, J. Klim z Berna, K. Schindler z Wiednia.

Hotel Angielski. T. hr. Karnicki z Wołczuch, A. Reindl z Wolicy, Z. Krzeczunowicz z Korszowa, J. Kumaniecki ze Stanisławowa, B. Włodek z Nagorzan, A. Noel z Sosołówki.

Hotel Europejski. Izdebski Technolay z Koczały, J. Gniewosz z Krosna, J. Tarłowski z Łańcuta, J. Friling z Tarnopola.

(Nadesłane.)

Nieszczęśliwy wypadek. Jadącemu, jako c. k. konduktorowi galicyjskiej poczty, w d. 12. listop. br. zginęła o godz. 3. min. 43 między Monasterzyskami a Podhajcami — torba, zawierająca przesyłki i listy pieniężne, w których znajdowało się około 3000 złr. Uczciwy znalazca raczy pomienioną torbę, wraz ze znajdującemi się w niej rzeczami i listami, oddać za stosownem wynagrodzeniem do pierwszej lepszej stacji pocztowej, sądu lub posterunku c. k. żandarmerji.

Lwów z Izby handlowej dnia 20. listopada.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	213 —	211 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	139 50	138 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 50	77 50
„ „ „ 4 „ „	71 —	70 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	81 50	80 50
Gal. zakładu kred. włośc.	92 25	91 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 60	74 60
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 42	5 32
„ cesarski	5 44	5 34
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Pół imperjał	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski	[illegible]	[illegible]
Pruskie bilety	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Wiedeń, 19. listopada.		
5 prc. sjed. dług. pań. bank.	[illegible]	[illegible]
5 „ Oblig. [illegible]	[illegible]	[illegible]
Pożyczka [illegible]	[illegible]	[illegible]
Węg. pożyczka [illegible] frankowa	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne.		
5 prc. Banku [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ galicyjskie [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ galicyjskie [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ węgierskie [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ zakł. [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ spłat. [illegible]	[illegible]	[illegible]
5 „ Dom. [illegible]	[illegible]	[illegible]

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	288 —	286 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	101 75	101 25
„ „ „ 1864	135 —	134 —
„ prem. poż. węgiers.	74 25	73 75
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	168 50	168 —
„ żeg. parowej na Dunaju	90 —	88 —
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	22 —	— —
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	23 —	22 —
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	23 —	21 —
„ hr. Keglewich	14 —	13 —
„ Rudolfa	13 —	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	[illegible]	[illegible]
Kolei północ. Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	67 —	66 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	25 50	25 —
„ dla obrot. ogólnego	120 —	118 50
„ austr. ogól. banku	40 —	39 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	34 —	32 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	— —	95 —
„ (Emis. 1862) „ „	93 50	93 —
„ rząd. St. 500 fr.	137 —	136 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 —	129 —
„ połudn. St. 500 fr.	111 25	111 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	91 —
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	87 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Waluty. Cesarskie korony	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Suwereny angielskie	[illegible]	[illegible]
Imperjał rosyjski	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Talary [illegible]	[illegible]	[illegible]
Pruskie bilety kasowe	[illegible]	[illegible]

Właściciel i wydawca: A. J. O Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.